
Indeks Biblii zakazanych

Do Nowego Przekładu Dynamicznego Pisma Świętego można mieć wiele zastrzeżeń, jeszcze więcej do niektórych dodanych do tłumaczenia przypisów. Jeśli jednak ktoś sięga po takie tłumaczenie, zwykle wie, na czym polega językowa ekwiwalencja i czego może się spodziewać.

MICHAŁ WILK

17 grudnia 2024 roku ukazała się nota Komisji Nauki Wiary Konferencji Episkopatu Polski dotycząca Nowego Przekładu Dynamicznego (NPD) Pisma Świętego. W nocie czytamy, że episkopat „odradza wiernym korzystanie z Nowego Przekładu Dynamicznego w indywidualnej i wspólnotowej lekturze”. Powody takiej oceny można sprowadzić do trzech punktów. Po pierwsze, „publikacja ta nie spełnia naukowych norm przekładu dynamicznego”, „zawiera bardzo dużo błędów merytorycznych”, „tłumaczenie stanowi często dowolną parafrazę daleko odbiegającą od tekstu oryginalnego”. Po drugie, „przekład ten wyraźnie nacechowany jest niechęcią do wszelkich Kościołów instytucjonalnych, a zwłaszcza do Kościoła katolickiego”. Po trzecie, autorzy przekładu pozostają anonimowi.

Kiedy przeczytałem tę informację, w pierwszej chwili pomyślałem, że albo źle zrozumiałem jej sens, albo ktoś z KEP miał – mówiąc kolokwialnie – słabszy dzień. Kto wpadł na pomysł

wypuszczenia takiego dokumentu? Czy w XXI wieku wracamy do czasów inkwizycji i indeksu ksiąg zakazanych? Potem przeczytałem notę jeszcze raz – w zaciśniętym moim biurze. Z uwagą i niedowierzaniem. Niestety, nie była fake newsem.

Na czym polega przekład dynamiczny?

Jak sam tytuł publikacji wskazuje, mamy do czynienia z tłumaczeniem dynamicznym Pisma Świętego. Co to znaczy? Przede wszystkim intencją tłumaczy NPD było przełożenie Biblii na język współczesny i niearchaizowany. Sens takiego założenia widać świetnie, gdy zestawimy NPD z Biblią Tysiąclecia. Spójrzmy choćby na początek Ewangelii Mateusza: Józef dowiaduje się, że Maryja urodzi syna (Mt 1,18–25). Podczas gdy w Biblii Tysiąclecia Maryja „znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego”, w NPD „Maryja zaszła w ciążę, co dokonało się z woli Ducha Świętego”. W tysiąclatce mało eleganckie w stylistyce, a charakterystyczne dla kościelnego slangu „albowiem” wprowadza informację, że „z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło”. Tak na marginesie, w czasach, gdy w Kościele aktywnie działają ruchy na rzecz obrony życia, które przypominają, że od momentu poczęcia mamy do czynienia z podmiotowością osoby (z kimś, a nie z czymś), liturgiczna Biblia Kościoła katolickiego pierwsze w Ewangelii zdanie o poczęciu Jezusa tłumaczy: „z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło”. Tymczasem NPD proponuje elegancką literacką frazę: „Dziecię, które się w niej poczęło, zostało powołane do życia mocą Ducha Świętego”. Leksyka związana z seksualnością w tysiąclatce niemal zawsze ociera się o eufemizmy, dlatego Józef „nie zbliżał się” do Maryi, podczas gdy w NPD – posługującym się potocznym językiem XXI wieku – „nie współżył z nią”.

Wybór współczesnego języka nie oznacza, że w NPD mamy do czynienia z językiem pospolitym. Wręcz przeciwnie, NPD proponuje momentami taką jakość literacką przekładu biblijnego, jaką znajdziemy w dobrych polskich wydaniach Tolkiena (w przekładzie Marii Skibniewskiej), Thomasa Mertona (w genialnych translacjach

Aleksandra Gomoli) czy Nikosa Kazantzakisa (w tłumaczeniu Ireneusza Kani). W wielu miejscach przekład ma w sobie poetycki wigor, który rodzi w czytelniku pragnienie, by się zagłębić w lekturze. Tworzy spójny wewnętrzny świat literacki. I pewnie dlatego tłumaczenie NPD – jak mało który przekład biblijny – polecają giganci polskiej tradycji literaturoznawczej, a wśród nich prof. Jerzy Bralczyk i prof. Andrzej Zaborski („Nowy przekład dynamiczny Księgi Psalmów należy do najlepszych w języku polskim”), a także wybitny aktor Andrzej Seweryn, który użył swego głosu w nagraniach Biblii NPD w wersji audiobookowej.

By nie pozostawać gołosłownym, przytoczę kilka fragmentów.

Hiob, dotknięty cierpieniami i chorobą, w pierwszych słowach zwraca się do Boga w taki sposób:

*Niech noc mego poczęcia stanie się ciemnością...
Niech biegli zaklinacze obłożą ją taką klątwą,
która przerazi nawet potwora wodnego!
Niech jutrzienka po niej stanie się ciemnością,
a poranek na próżno wyczekuje jasnego brzasku.
Niech nigdy nie ujrzy promieni wschodzącego słońca,
gdyż nie zamknęła przede mną matczyne łono
i pozwoliła mi wyjść na świat dla cierpienia!*
(Hi 3,6a.8-10).

W pierwszych wersach Pieśni nad Pieśniami dziewczyna w miłosnej ekstazie błaga swego kochanka:

*Całuj mnie, całuj, nie dawaj wytchnienia,
gdyż twoje pieszczoty są słodsze od wina.
Twój zapach jest dla mnie jak wonny olejek,
a imię twoje niczym niebiański aromat!*
(Pnp 1,2-3).

Z kolei Paweł, rozpoczynając List do Rzymian, zwraca się do adresatów tonem dość formalnym – to jeden z tych Kościołów,

**Tłumacze Nowego Przekładu
Dynamicznego nie reprezentują Kościoła
katolickiego i nie stawiają sobie za cel
uzgodnienia tłumaczenia Biblii z katolicką
dogmatyką. Uczciwie przyznają to
we wprowadzeniu. Mówiąc krótko: jest
to z założenia świecki przekład Biblii.**



którego Apostoł Narodów nie jest założycielem – ale jednocześnie mówi o swej misji bardzo szczerze i otwarcie:

Ten list piszę do was ja, Paweł, który zostałem wezwany nie tylko do tego, by być całkowicie i bez reszty oddanym Chrystusowi, ale również, aby jako Jego wysłannik, rozgłosić Dobrą Wiadomość o ratunku, który Bóg od dawna zapowiadał przez proroków w Pismach świętych. A ratunek ten został przez Niego ustalony jedynie w Jego Synu, który po przyjściu na świat jako potomek Dawida, potwierdził swym Duchem Uświęcenia i zmartwychwstaniem, iż jest pełnym mocy Synem Bożym. To właśnie dzięki Niemu otrzymałem nie tylko łaskę, ale i zadanie doprowadzenia do ufnej posłuszeństwa Bogu ludzi ze wszystkich narodów. Wśród nich jesteście i wy... (Rz 1,1-6).

To zupełnie inny styl niż ten, który słyszymy w liturgii. Ktoś słusznie zwróci uwagę, że w przekładzie Listu do Rzymian nie pojawia się słowo „Ewangelia”, lecz „Dobra Wiadomość o ratunku”. To prawda. Jednym z założeń metodologicznych translacji dynamicznej jest dobór takich leksemów, które będą oddziaływały na

współczesnych czytelników – zarówno na poziomie intelektualnym, jak i emocjonalnym – w ten sam sposób, jak na pierwszych odbiorców oryginalnych pism. Takie słowa jak „odkupienie”, „zbawienie” czy „Ewangelia” są dziś zwykle rozumiane jako leksemy z zakresu języka religijnego i abstrakcyjnego: zazwyczaj nie odnosimy ich do konkretnych obrazów czy sytuacji życia codziennego. Często są one dla nas synonimami – odnoszą się do doświadczenia Bożej obecności w życiu wierzącego. Tymczasem dla chrześcijan pierwszego wieku te słowa tętniły życiem – nie były ani pojęciami wyłącznie religijnymi, ani abstrakcyjnymi. Odkupienie to greckie *eks-akoradzo* – termin zaczerpnięty ze świata handlu: ktoś był niewolnikiem na greckiej agorze, a Bóg go z tej agory wyjął i wykupił – za darmo przywrócił mu wolność. Zbawienie – greckie *soteria* – to słowo z języka wojskowego. Gdy czytamy u greckich historyków o otoczoną w wąwozie oddziale wojska, który wpadł w śmiertelną pułapkę zastawioną przez wroga, i w ostatnim momencie dowódca znalazł przesmyk – jedyną drogę, którą żołnierze mogli uciec, ocalając życie – to taka droga to właśnie grecka *soteria* – droga ratunku w ostatniej chwili. Ewangelia dla mieszkańców Imperium Romanum to internet tamtych czasów... Gdy cesarz wydawał nowe dekrety prawne, aktem ich promulgacji był moment publicznego odczytania postanowień władcy na placu miasta, co – w myśl obowiązującej ideologii *Pax Romana* – przedstawiano zawsze jako wspaniałe wieści poprawiające jakość życia mieszkańców imperium, czyli ewangelię. I dlatego w NPD zdecydowano się oddać grecki termin *euangelion* jako „Dobra Wiadomość o ratunku”. Tłumaczenie dynamiczne wymaga kreatywności, kombinowania, eksperymentowania, niekiedy twórczego rozwinięcia lub parafrazy.

Czasami trzeba jeszcze większego rozmachu i zastąpienia jednego słowa całym zdaniem. Wiele osób zna na pamięć Hymn o miłości z 13. rozdziału Pierwszego Listu do Koryntian. „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest...” W oryginale w tym właśnie liście greckie słowo *agape* jest mocno skonstrastowane z miłością erotyczną *eros*, gdyż cały hymn jest poetycką parafrazą pieśni ku

czci Erosa z *Uczty* Platona. U Platona eros, czyli siła namiętności, „jest przed wszystkim najpiękniejszy i najlepszy”. U Pawła – na zasadzie antytezy – chodzi o miłość nadprzyrodzoną, która w ludzkim sercu rodzi się jako dar łaski. Jak oddać to w tłumaczeniu? NPD proponuje dodatek i parafrazę, zastępując jedno słowo „miłość” całym dopisanym werselem rozpoczynającym hymn: „Bracia i siostry, zrozumcie, że prawdziwym wskaźnikiem trwania w Chrystusie jest odwzorowywanie Bożej postawy ofiarnej miłości. Ją zaś cechuje cierpliwość i uprzejmość...” (1 Kor 13,4).

Czy to nadużycie? Czy tak można? Tak – tłumaczenie ekwiwalentne i dynamiczne właśnie na tym polega. Takie ma metodologiczne założenia. A tłumacze NPD otwarcie piszą o tym we wstępie do przekładu: „Miejscami jest to przekład dosłowny, a miejscami interpretacyjny. Częstokroć nie jest bowiem możliwe, żeby za pomocą tłumaczenia metodą słowo w słowo oddać sens myśli zawartej w tekście oryginalnym”. To uczciwe postawienie sprawy. Jeśli ktoś akceptuje taką metodologię – proszę śmiało czytać. Jeśli komuś taka metoda nie odpowiada – nikt nikogo do tego typu lektury nie zmusza.

„Dobitne” przykłady „ataków na nauczanie Kościoła”

Tłumacze Nowego Przekładu Dynamicznego nie reprezentują Kościoła katolickiego i nie stawiają sobie za cel uzgodnienia tłumaczenia Biblii z katolicką dogmatyką. Uczciwie przyznają to we wprowadzeniu i otwarcie piszą: to jest przekład zrobiony z myślą o ludziach, którzy „wskutek różnych okoliczności nie są aktualnie otoczeni opieką jakiegokolwiek Kościoła czy wspólnoty wiary”. Mówiąc krótko: jest to z założenia świecki przekład Biblii. Trudno więc oczekiwać, że wszystkie wersety tej wersji Biblii będą uzgodnione z tradycją i dogmatyką katolicką.

Czy to oznacza, że ten przekład jest – jak twierdzi nota episkopatu – „wyraźnie nacechowany niechęcią do wszelkich Kościołów instytucjonalnych, a zwłaszcza do Kościoła katolickiego”? Trudno

Nonsensem byłoby zamykać oczy i udawać, że inne tradycje konfesyjne i inne sposoby rozumienia tekstu biblijnego nie istnieją. A już zupełnym absurdem byłoby twierdzenie, że samo istnienie innych tradycji i interpretacji tekstu biblijnego to »dobitne« przykłady »ataków na nauczanie Kościoła« katolickiego.

”

powiedzieć, czy episkopat tego typu opinię uzgadniał z przedstawicielami innych wyznań – raczej nie, bo na stronie wydawcy NPD polecają go biskupi i przewodniczący wielu tradycji konfesyjnych.

Z kolei jako „dobitny” przykład „atakowania nauczania Kościoła rzymskokatolickiego” nota KEP przywołuje słowa o ustanowieniu Eucharystii w wersji NPD: „Potem [Jezus] wziął chleb i po dziękczynnej modlitwie porozrywał go na kawałki i rozdzielając między uczniów, powiedział: – Oto moje ciało [tak zostanie rozdarte i] za was wydane”.

Jako katolicy w przekładach katolickich czytamy zwykle: „To jest ciało moje”, co jest dość literalnym tłumaczeniem greckiego tekstu Nowego Testamentu nawiązującym do dogmatu o transsubstancjacji, czyli wiary w przemianę chleba w ciało Pańskie i realnej obecności eucharystycznej. Jest to pewien sposób rozumienia słów Jezusa definiujący wiarę i dogmaty wiary katolickiej.

Czy tekst ten można przełożyć inaczej? Jasne... W języku aramejskim czasów Jezusa zestawienie „ciało i krew” jest idiomem i oznacza po prostu osobę. W Liście do Galatów Paweł stwierdza, że gdy Bóg go powołał, nie „radził się ciała i krwi” (czyli nikogo, żadnej innej osoby), ale udał się do Arabii, a potem do Damaszku

(por. Ga 1,16). Wychodząc od idiomatycznego znaczenia tej frazy, niektóre Biblie tradycji ewangelikalnej odczytują polecenie spożywania chleba/ciała i wina/krwi jako zachętę, by stawać się drugim Chrystusem: „spożywajcie moje ciało i krew”, czyli „niech Ja coraz bardziej będę w was”. Jak mówił Święty Paweł: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20).

Całkiem niedawno na portalu *Biblical Archeological Society* prof. Bernhard Lang ze Stuttgartu zaproponował nowe spojrzenie na scenę z Wieczernika – to interpretacja bliższa tradycji żydowskiej. W tradycji świątynnej czasów Jezusa „ciało i krew” to ofiara kultyczna składana choćby przy okazji świąt pielgrzymkowych przez każdego pobożnego Żyda. Krew zwierzęcia spuszczano i wylewano na znak przymierza, a ciało – czyli mięso – spalano na ołtarzu całopalnym. Taką ofiarę miał obowiązek złożyć każdy Żyd przybywający do Jerozolimy na Paschę. Dopiero po jej złożeniu mógł zasiąść do wieczerzy paschalnej. Jezus nie tylko nie złożył ofiary starego przymierza, ale – zupełnie kontestując instytucję świątynną – powywracał stoły kupców sprzedających baranki i woły ofiarne, pieniądze bankierów porozrzucił, a ich samych przepędził biczem ze sznurków. A potem ten sam Jezus w Wieczerniku zaprasza uczniów do stołu wieczerzy paschalnej. Ktoś ze zgromadzonych mógł ze zdziwieniem zapytać: „Mistrzu, ale jak możesz zasiadać do paschy? Przecież nie złożyłeś ofiary ciała i krwi”. A Jezus, patrząc w tamtym momencie na wspólnotę i wskazując ręką na apostołów, mógłby powiedzieć: „To jest moje ciało... To jest moja krew...”. Wspólnota wierzących i relacje siostr i braci w Chrystusie zastępują kult ofiar Starego Testamentu.

Przekład NPD proponuje jeszcze inną tradycję interpretacji słów Jezusa: „Oto moje ciało [tak zostanie rozdarte i] za was wydane”. Mogą one sugerować, że łamany chleb jest znakiem pro-rockim – zapowiedzią rozdarcia Jego ciała, czyli męki Pańskiej.

Gdy osoba wierząca czyta opisy ostatniej wieczerzy i odbiera je przez pryzmat wiary katolickiej, odczytuje słowa Jezusa jako ustanowienie sakramentu Eucharystii, w której mamy realną obecność ciała i krwi Pańskiej. Poprzez taką lekturę buduje swą więź

ze wspólnotą Kościoła katolickiego i tożsamościowo odnajduje się w horyzoncie konkretnej Tradycji. Ale przecież nonsensem byłoby zamykać oczy i udawać, że inne tradycje konfesyjne i inne sposoby rozumienia tekstu biblijnego nie istnieją. A już zupełnym absurdem byłoby twierdzenie, że samo istnienie innych tradycji i interpretacji tekstu biblijnego to „dobitne” przykłady „ataków na nauczanie Kościoła” katolickiego.

Nikt się nie podpisał

Ostatni zarzut wysuwany pod adresem Nowego Przekładu Dynamicznego to anonimowość autorów. Jako czytelnicy rzecz jasna chętnie wiedzielibyśmy, kto stoi za tym konkretnym tekstem. Z drugiej strony mamy szacunek również dla tłumaczy publikujących dzieła literackie w najlepszych polskich wydawnictwach, którzy z różnych powodów nie ujawniają swego nazwiska – niekiedy publikują pod literackim pseudonimem lub anonimowo. Czy to dyskwalifikuje sam tekst? Bynajmniej.

Co ciekawe, pod notą KEP też nikt się nie podpisał z imienia i nazwiska. Pod adresem wydawnictwa wysunięto poważne zarzuty, ale nikt z Konferencji Episkopatu nie wziął za to personalnie odpowiedzialności. Oficjalne noty to czasami wygodny wytrych...

Tłumaczenie ekwiwalentne – poligon wojskowy lub klub antydogmatyków

Co do przekładu NPD można mieć wiele zastrzeżeń, jeszcze więcej do niektórych dodanych do tłumaczenia przypisów. Jeśli jednak ktoś sięga po tłumaczenie dynamiczne Biblii, zwykle wie, na czym polega językowa ekwiwalencja i zdaje sobie sprawę, z czym ma do czynienia. Wie, że to nie jest przekład dosłowny. Nie jest to translacja, która mogłaby być czytana podczas liturgii. Nie jest to tekst, który można ocenić zero-jedynkowo: dobry lub słaby. Bo jak obiektywnie rozstrzygnąć, na ile sparafrazowana idea jest bardziej po stronie tekstu, a na ile wyraża intuicję interpretacyjną

autora? Czy jest w ogóle taka granica? W ekwiwalencji językowej jej nie ma. Tłumaczenie dynamiczne nie pretenduje do tego, by oddać intencję autora czy historycznego bohatera (czykolwiek miałaby ona być). Ono ma prowokować, stawiać pytania, skłaniać do szukania osobistych odpowiedzi. W ekwiwalencji nawet błędy i przegięcia po stronie tłumaczy mają swoją wartość: fascynują lub denerwują, ale – co najważniejsze – wyrywają z interpretacyjnego letargu i każą opowiedzieć się po którejś stronie. Zgadzam się lub nie – ale dlaczego? W ekwiwalencji chodzi o inteligentną dyskusję, spory i polemiki. Takie tłumaczenie to prowokacja. Albo – jak to kapitalnie ujął John Catford, jeden z ojców teoretyków ekwiwalencji na gruncie fonetyki – „to poligon wojskowy językoznawstwa lub klub ludzi niedogmatycznych”.

Jak widać, nie wszyscy tę prowokację zrozumieli... •

MICHAŁ WILK – ur. 1981, biblista, tłumacz, założyciel i redaktor portalu BibleNote+ (dawniej: Orygenes+). Studiował języki starożytne i bibliistykę na Pontificia Università Gregoriana i Sapienza Università di Roma.